

GŁOS KATOLICKI

LA VOIX CATHOLIQUE

TYGODNIK WYCHODŹSTWA

HEBDOMADAIRE DES EMIGRES POLONAIS

Nr 12 (1216)

Niedziela, 24 marca 1985 r.

Rok XXVII

XXV podróż apostolska Ojca Świętego AMERYKA POŁUDNIOWA

Czwartek, 31 stycznia

O godz. 8,00 Ojciec św. wyruszył samochodem z nuncjatury w Quito na lotnisko wojskowe, skąd po 20 min. lotu przybył do Latacunga, gdzie spotkał się z licznymi przybyłymi przedstawicielami ludności indiańskiej, stanowiącej 35 proc. mieszkańców Ekwadoru. Papież przemówił do Indian po hiszpańsku, następnie streścił swoje przemówienie w języku kiczua, który jest najbardziej rozpowszechniony spośród narzeczy indiańskich, Ekwadoru.

Jan Paweł II mówił o wartościach rodzinnych ludności tubylczej, jak: duch jedności i solidarności, objawiający się w entuzjazmie świętowania, gościnności, we współczuciu okazywanym bliźnim, w życiu rodzin i większych wspólnot. Dalej wskazał na wartości religijno-moralne, które pielęgnowali Indianie jeszcze przed ewangelizacją. Wymienił tutaj przekonanie o jedności istnienia, sięgającej poza śmierć, pojęcie zła jako śmierci, dobra — jako życia, poczucie sprawiedliwości, wielkie znaczenie przyświsywane słowu, otwarcie na drugich. „Odkreślił też, że kultura Indian jest wartością, która została zachowana przez osłabienie poczucia religijnego, wspólnotowego i rodzinnego, emigrację, dysproporcje pomiędzy rolnictwem a przemysłem i handlem, a także w sposób szczególnie przez plagę alkoholizmu. „Kościoł głosi równość wszystkich ludzi — powiedział Ojciec św. — bo wszyscy ludzie posiadają godność jako obraz i podobieństwo Boga. Kościół popiera żądania Indian, by uszanowano ich kulturę, tradycje i zwyczaje oraz tradycyjne formy organizacyjne ich wspólnot”. Papież po-



wiedział dalej, że zna trudności dawne i obecne, zna cierpienia ludności indiańskiej. Liczni misjonarze bronili jej praw.

Zachęcił kapłanów i zakonników, by w swej pracy organizacyjnej uwzględniali rodzimą kulturę, a jednocześnie zobowiązał ich do wyko-

rzenia tych praktyk i obyczajów, które nie są zgodne z prawdą i moralnością Ewangelii.

Jan Paweł II poruszył też problem dokonywanej ostatnio w Ekwadorze reformy rolnej, w przygotowaniu której wziął czynny u-

(Ciąg dalszy na str. 6)

HOMILIA

*KRÓLA wnoszą się znamiona,
Tajemnica KRZYŻA błyska —
Na nim ŻYCIE śmiercią kona,
Lecz z tej ŚMIERCY życie tryska!*

(Vexilla Regis prouident —
W. Piątek)

Na krzyżu wieszano łotrów na znak hańby i odrzucenia od społeczności ludzkiej. Atoli Chrystus nie zasłużył na, karę łotrom należną — przeszedł przez życie czyniąc tylko dobrze. To ludzie nie poznali się na miłości. Albo: ukochwawszy swój egoizm — odrzucili MIŁOŚĆ i rozwiesili JĄ na krzyżu w przekonaniu, że miłość można zabić. Bóg, który JEST MIŁOŚCIĄ wytyczył drogę do Siebie poprzez miłość. Zawierzywszy swemu rozumowi i wolnej woli Ludzie pokusili się poprawiać drogi Boże. Najprościej było przekreślić trakt Boży. Z tego przekreślenia powstał Krzyż, na którym Zbawiciel dokonał zbawienia. Znak buntu człowieka stał się znakiem odkupienia. Chrystus jednak nie musiał — ON chciał pójść szlakiem ludzkiego losu, aby znak buntu i hańby przesączył zaniem swej Boskiej Miłości i zamienić go w znak zaszczytu i uległości zbawczej woli Boga.

Zatknięty w ziemi Krzyż Chrystusowy promieniami swymi przeniknął ją na wylot, a ramionami swymi objął cały wszechświat. W tym ZNAKU zbawienie ma kosmiczny wymiar i w TYM znaku znajduje się zarodek boskiej przemiany wszechświata przez zmartwychwstanie.

Bezrozumna natura wszechświata jest znaczone krzyżem bez swej wiedzy i woli. Uprzywilejowany przez Boga rozumem i wolnością człowiek musi świadomie i dobrowolnie przyjąć na siebie i sam naznaczyć swą istotę krzyżem, aby w pełni uczestniczyć w zbawczych owocach krzyża. MUSI — w jakimś sensie: na tyle, na ile pojmie znaczenie i wartość krzyża. Jeśli choć trochę pojął i odrzucił — krzyż pozostanie dla niego znakiem hańby i odrzucenia. Jeśli nie miał szansy poznania Krzyża Chrystusowego — jego niewiedza będzie usprawiedliwieniem: skorzysta z kosmicznych wymiarów odkupienia.



Nie należy jednak uważać Krzyża za omen lub narzędzie czarownika. Aby otrzymać owoce krzyża nieodzowne jest utwierdzenie i zawierzenie jako podstawowe akty rozumu i woli. Jedno i drugie powinno być przepojone miłością, która jedynie ma władzę, rozum i wolę w jedność zespolić.

Krzyżem są znaczone wszystkie Sakramenty Kościoła, przez które dociera do nas DAR Chrystusowego Odkupienia. Tym znakiem Kościół poświęca rzeczy i błogosławi osoby ludzkie. Ten znak otwiera nasze życie nadprzyrodzone i jest drogą przejścia z czasu do wieczności. To znamię odcisnięte na duszy będzie znakiem rozpoznawczym dla spadkobierców Królestwa.

Patrząc na Zbawiciela rozwieszono go na Krzyżu w męce konania doznajemy różnych uczuć, różne myśli kłębią się w głowie. Dobrze, jeśli potrafimy przypaść do jego stóp i ogarnąć je ramionami duszy — trwożną, a czasem bolesną miłością. Ale warto z tego patrzania wyciągnąć zbawienne wnioski:

— czasem ludziom się wydaje, że różnorodnym buntem, walką, rewolucją poprzekreślają i zniweczą plany Boże. Nic bardziej głupiego, „rozumny” człowiecze, bo Bóg i tak SWÓJ plan przeprowadzi i wyjdzie na swoje;

— „Krzyż stawion na Golgocie tego nie wybawi, kto na swym sercu krzyża nie wystawi!” (A. Mickiewicz);

— wisząc na swoim krzyżu Chrystus przeżywał najboleśniejsze mękę tak fizyczne jak duchowe i moralne. Krzyż dla Niego stał się synonimem bezmiaru cierpienia. Cierpienie może stać się dla człowieka synonimem Krzyża, we wszystkich jego znaczeniach i wszystkich jego owocach, jeśli tylko człowiek tego zechce, lub nań się zgodzi;

— Krzyż dla Chrystusa nie był końcem, ale stał się początkiem powrotu do Swojej Chwały. W krzyżu Chrystus związał „koniec” z „początkiem”. „Na początku był Słowo...”, a przez Krzyż Chrystus wrócił do bycia Słowem uwielbionym. To samo może znaczyć dla człowieka, jeśli tylko zechce. Krzyż nie jest zwiastunem zbliżającego się końca, ale zapowiedzią początku w nowym, przepowiadany choć nieznanym ŻYCIU;

— podejmując krzyż lub nań się zgadzając z Chrystusem zbawiasz świat i powoli stajesz się odkupicielem podobnym do Chrystusa w Jego Istocie.

Krzyżu, bądźże pozdrowiony
O, nadziejo Ty jedyna!

Dobrym — łaski pomnóż plony,
Z grzesznych — niech się zmyje
wina.

(Vexilla Regis... —
wielkopostna pieśń kościelna)

Ks. Michał Rybczyński omi



CZŁOWIEK : Jego organizm

Innym „śladem” Boga w świecie, to człowiek — jego organizm, jego życie, duch i serce. Gdy patrzemy na świetnie zbudowane ciało sportowców, gdy podziwiamy wdzięk lyżwiarki : jej lekkość czy wyzucie równowagi, możemy być oczarowani arcydziełem precyzji i delikatności jakim jest ciało ludzkie. Badając dokładniej toć to zminiaturyzowana fabryka !

Przypatrzmy się najpierw **mózgowi ludzkiemu**. To rodzaj centrali telefonicznej połączonej nieprzerwanie z każdym czułkiem naszego globu, otrzymującej prawie w każdej sekundzie zlecenia, i prawie jednocześnie wysyłającej je z centrali do organizmu.

Mózg jest tylko częścią mózgowia, lecz jego masa, wynosząca zaledwie 1400 gramów, jest zdolną wyjaśnić wszechświat. To w jego części czołowej zgromadzonych jest ok. 110 miliardów komórek, z których 10 miliardów to komórki nerwowe, neurony, które lokalizują w sobie najbardziej duchowe cechy ludzkie. Kora mózgowa, która zajmuje 80 proc. całości mózgu, skreca się w zwoje mózgowe, które pozwalają jej zamknąć w wąskiej przestrzeni czaszkowej masę, która rozciągnięta i wygładzona, miałaby 1 m. długości i 70 cm. szerokości. To w poziomie nałożonych na siebie 6 warstw kory mózgowej, mieszczą się powierzchnie kierujące rozumowaniem najbardziej abstrakcyjnym, prowadzących do wytworzenia, arcydzieła sztuki jak i do wynalazków najbardziej przedziwnych.

Jednym z takich nadzwyczajnych wynalazków inteligencji ludzkiej jest obecnie ordynator. Ordynator typu : Univac 490, zawiera w sobie więcej niż 100 km kabli, łączących ok. 2 miliony „pamięci”. Mózg ludzki natomiast jest czymś nieskończenie bardziej skomplikowanym, ponieważ zawiera w swej całości 10 tysięcy miliardów neuronów, z których każdy może być w bezpośrednim połączeniu z 70.000 sobie podobnych.

Mózg to olbrzymia, jakżesz skomplikowana, centrala telefoniczna. Rejestruje wszystkie reakcje wysyłane przez komórki naszego organizmu, segreguje je, porównuje, wyciąga konkluzje, przekazuje je lub też magazynuje w pamięci. Bądź bezpośrednio, bądź po odwołaniu się

do naszego sądu, mózg kieruje ruchami i gestami przemyślanymi.

Co do sieci rozdzielczej jaką jest **system nerwowy**, to po prostu coś fantastycznego. Bodziec nerwowy czuciowy przechodzi z organu zmysłowego odbiorczego (oko, skóra, ucho...) do centrum nerwowego (mózg, mózdzek, rdzeń przedłużony, rdzeń kręgowy). Bodziec natomiast ruchowy przebiega z centrum nerwowego do mięśnia. Bodziec nerwowy przebiega poprzez komórki nerwowe, neurony, z szybkością 360 km na godzinę (100 m na sekundę!) Neuron jest nadzwyczajnie dostosowany do swej funkcji przekaźnika. Składa się ze skomplikowanego ciała komórkowego, włókna nerwowego i przyssawki (rodzaj włókna przewodzącego, znakomicie chronionego przez dwie powłoki wyjątkowo odporne). Neurony łączą się między sobą przez punkty zetknięcia zwane synapsami, które stanowią punkty przejścia zobowiązane do przekazywania niustannego do mózgu informacji i rozkazów z niego wypływających. Synapsy są stacjami przekaźnikowymi, które pozwalają neuronom połączyć się w sieć, złożoną z miliardów komórek.

Tak więc mózg jest jednocześnie najbardziej skomplikowaną centralą radiową, najnowocześniejszą centralą telefoniczną, najdoskonalszym rozrządem mocy, ordynatorem o niespotykanej jakości, ponieważ 500 tysięcy miliardów połączeń elektrochemicznych działa bez przerwy, by informować centrale.

Czy można mówić, że sam przypadek mógłby wyjaśnić funkcjonowanie tak cudownego i precyzyjnego systemu ? Upierając się przy tym, trzeba by także powiedzieć, że łącząc na chybił trafił wszystkie przewody centrali telefonicznej o miliardzie abonentów, wszystko działałoby nadzwyczajnie i każdy abonent byłby zawsze połączony jak trzeba.

A cóż powiedzieć o funkcjonowaniu oka, nadzwyczajnego aparatu telewizyjnego przekazującego do mózgu zdobyte fotografie. W siatkówce oka ludzkiego mieści się ok. 4 miliony czopków, odbiorców światła, a każdy w połączeniu z jedną komórką nerwową służy głównie do odbierania kolorów. Poza tym 125 milionów pręcików, rozłożonych w

strefie obwodowej siatkówki, służy do uchwycenia ruchu i światła białoczarne. W nerwie wzrokowym znajduje się ok. miliona włókien. Co do soczewki oka, odgrawiającej rolę obiektywu, to ma ona wyższość absolutną nad najdoskonalszymi aparatami fotograficznymi, gdyż może błyskawicznie dostosowywać się do widzenia w różnych odległościach, przez zmianę krzywizny swych powierzchni, zmuszając mięsień rzęskowy do skurczu czy rozluźnienia.

Serce, niestrudzona maszyna, funkcjonująca jako pompa dzień i noc w ciągu 90 i 100 lat, mająca średnio u człowieka 70 uderzeń na minutę. W ciągu dnia serce potrafi przepompować 14.000 litrów krwi.

Aparat oddechowy i funkcja oddechania oskrzeli, aparat wydzielniczy i rola nerek, mechanizmy działające we wszystkich zasadniczych funkcjach odżywczych razem ze systemem nerwowo-vegetatywnym, aparat i cały układ krążenia krwi, aparat słuchowy, węchu... wszystkie wykazują wspólną organizującą w służbie życia.

Co za architekt przewidział wszystkie te tysiące działań organicznych ? Embriologia bada różne etapy rozwoju embrionu ludzkiego w tworzeniu nowego organizmu dziecka, począwszy od jednej, początkowej komórki — jaja. Każdy nowo, począty człowiek jest rezultatem związku dwu komórek seksualnych. Każda z nich wnosi połowę koniecznych elementów w formowaniu się ciała ludzkiego. Nowopowstała zygota ma w sobie zakodowaną moc, by z pomocą matki, ujrzeć światło dzienne jako cudownie uformowane niemowlę. Będzie ono w pewnych cechach podobne do swych rodziców, a niektóre z tych cech samo przekaże później swemu potomstwu.

Nadzwyczajna organizacja ciała ludzkiego jest dla wielu, znakiem mocy stwórczej inteligencji. Oczywiście organizm ludzki jest czymś bardzo delikatnym, podlegającym chorobom. Człowiek w dużej mierze jest odpowiedzialny za zdrowie własne czy swych dzieci. Niemniej ta nadzwyczajna organizacja organizmu ludzkiego domaga się proporcjonalnej przyczyny sprawczej.

Ks. Wacław Szubert

Geneviève Duboscq

Bóg uratował mojego syna

Tłumaczyl: Ks. Zygmunt Zarzycki

— Ma pani rację, lecz w praktyce to wiele bardziej komplikowane.

— To ludzie wszystko komplikują. Brakuje im dobrego zrozumienia, to wszystko! Nie tak trudno żyć w zgodzie i harmonii. Wystarczy pozwolić kierować się sercu. Jezus powiedział: „Nie czynicie nikomu tego, co nie chcielibyście, by wam czyniono”. Czy nie myśli pan, że to nauczanie pozostanie zawsze aktualne?

— Tak, ale ludzie nie chcą tego zrozumieć. Proszę opowiedzieć pani zdarzenie, dorzucił po chwili pokazując me blizny.

Opowiadam z pewnym przymusem, bo za każdym razem wspomnienia mnie rozklejają. Chce wiedzieć ile lat miał Claude w chwili śmierci?

— Siedem lat... Siedem lat! Wiek mojego chłopca.

Instynktownie obejmuje swego syna. Następnie podnosi się z trudnością, jak gdyby przygnieciony ciężarem wyrzutów. W ciszy ściska moją dłoń i kieruje się do samochodu, za nim jego syn i żona. Ona otwiera bagażnik, wyjmując coś, wraca do mnie i podaje mi siatkę pełną zapasów:

— Proszę to wziąć, przyda się to pani w podróży, mówi nieśmiało i z trudnością po francusku.

Wyczytuję na jej twarzy ogromny smutek i ból. Jej troska nie pomniejsza mojej, przeciwnie. Dlaczego trzeba wciąż rozdzierać stare rany? Jeszcze raz pragnę to zakończyć na mój sposób.

— Pani pozwoli?

Nie czekając na odpowiedź, składam dwa pocałunki na jej policzkach. Czerwieni się i ucieka zmieszana. Przed wejściem do samochodu odwraca się i przekazuje mi znak przyjaźni. Radosny uśmiech rozjaśnia jej twarz... Moja najlepsza zapłata... uśmiech jest mi bardziej potrzebny, aniżeli zapas wody, z której zrobili mi podarunek. Już taka jestem, że cierpienie innych rani mnie ogromnie. Nie potrafię pogodzić się z ograniczonością, by im pomóc. Za każdym razem wynajduję miłość. Jest to konieczność życiowa.

Przebiegnięte kilometry nie rozpraszają mego smutku, który napelnia mnie za każdym razem, gdy wspominam się wojnę. Za każdym razem uświadamiam sobie trwające przez wieki nieporozumienia ludzkie. Będę starała się uparcie walczyć w moim kąciuku, w moim domu, z moimi dziećmi i przyjaciółmi, aby zaistniało nieco życzliwości i zrozumienia...

Napełniona cierpieniem odnawiam znajomość z policją drogową. Tym razem jestem zmuszona maszerować rowem, gdzie miejscami woda przekracza trzydzieści centymetrów. Policjant dający mi tę karę nie nosi nawet munduru. Dlaczego jest tak gorliwy? Na skutek zmęczenia i smutku dziwna modlitwa cisnie mi się na usta. „Boże spraw, by on również miał nieprzyjemności, by rozumiał jak to jest, gdy wszystko źle się układa”. W normalnym czasie tego rodzaju modlitwa spowodowałaby we mnie wybuchy śmiechu. Śmiałabym się sama z siebie. „Niezbyt dobry „pielgrzym”. Twoja aureola skurczyła się na deszczu! Uwóżaj jak

upadniesz!” Ale tego popołudnia nie mam nastroju do żartów. Bóg widocznie się zlitował nade mną, bo wysłuchuje mnie natychmiast... Wystarczy jedynie prosić! Nagle motor tego niedobrego mężczyzny psuje się tuż przede mną. Wysila się na próżno, by go uruchomić. Dobrze ci tak! Na każdego przychodzi kolej! „Mój Boże spraw, by trwała tak długa ta kara, aż zaczniesz żałować swej złośliwości wobec mnie!” Dopędza mnie jakieś cztery kilometry dalej, to znaczy godzinę później. Maszeruję ponownie drogą, ale tym razem nie zatrzymuje się. Udaje, że mnie nie dostrzegła! Wygrałam!

Jutro niedziela... Dowiedziałam się tego u doktora Michaelo. Do rozbicia namiotu potrzeba mi wody i jeśli możliwe kościół do modlitwy... Woda nabiera z każdym dniem coraz większej wagi. Ale wątpię, bym znalazła jedno i drugie. Zresztą tego wieczoru wątpię we wszystko, nawet w Boga, mimo jego opieki wobec mnie podczas drogi, mimo odpowiedzi nieoczekiwanej na moją dziwną modlitwę w intencji zbyt gorliwego policjanta... Po co to spotkanie z niemieckim małżeństwem? Czy nie wystarczy głód, pragnienie, zmęczenie, szkany policji, po cóż dorzucać jeszcze ciężar przeszłości? Gdy pomyślę, że na początku pielgrzymki narzekałam, że ludzie tak pamiętają o mnie... Dziś! Dziś mam wrażenie, że jestem opuszczona od wszystkich, opisana szczególnie przez Boga. Pokaleczone nogi i dusza w strzępach. Staram się interesować wszystkim, co dzieje się wokół mnie, ale widok zachodzącego słońca powiększa mój lęk. Będę musiała spędzić niedzielę w zupełnej samotności. Bez kościoła, bez mszy, bez przyjacielskiej obecności, bez dzielenia radosnych chwil. W wisielczym humorze, opanowana uczuciem zła, które oziębia moje serce i którego nie potrafię przepędzić, nie potrafię maszerować tego wieczoru. Kilka metrów dalej po prawej stronie wspiną się wijące ścieżka w stronę szczytu. Nie mam najmniejszej ochoty spędzić dzień odpoczynku na brzegu autostrady. Tam na pewno powietrze powinno być świeższe. Dlaczego nie miałyby być jakiegos strumyka? Piętnaście minut powinno wystarczyć, by dotrzeć do szczytu. Potrzebuję zieleni i ciszy. Tam jedynie będę mogła znaleźć spokój ze sobą samą, z moim Wielkim Patronem, odnaleźć zaufanie i odpowiednie siły, by kontynuować aż do końca.

W połowie drogi, przy zakręcie ogrodzenia, niespodzianka, której nie wierzą moje oczy... Przez gałęzie drzew przebiega się wieża. Czy śnie, czy też Pan Bóg pragnie mi sprawić kawał? Czuję się zawstydzona, upokorzona... „Nie gniewaj się na mnie, Wielki Patronie, przyrzekam, przysięgam... Moja wina. Nie będę więcej wątpiła... Słowo Genowefy!” zachęcona odkryciem przyspieszam kroku. Zaciekawiona, by sprawdzić, czy nie chodzi o złudzenie. Nie, nie śniłam! Oto moja kaplica przy końcu ścieżki. Widzę ją przy świetle zapadającego dnia za ogrodzeniem z siatki. Przywiązuję Skarbkę przy osłupiałym spojrzeniu wieśniaczki. Wyjaśniam jej przez gesty, że pragnę wejść do środka, by się pomodlić. Oddala się natychmiast, powraca z ogromnym kluczem, przyciskając jedną ręką czarny szal przykrywający jej włosy.

Dom Boży jest pusty i opuszczony. Dwóch świętych, których nie potrafię rozpoznać trzyma straż z każdej strony ołtarza. Ani ozdoby, ani ławki, ani kłęcznika. Nie zważam na nic, klękam na kamiennej posadzce i modłę się całym sercem z zapalem, jak gdybym znajdowała się w najpiękniejszej katedrze. Proszę o przebaczenie z powodu mojego złego humoru i przyrzekam formalnie, że cokolwiek mogłoby zaistnieć, będę zawsze miała ufność w Bożą Opatrzność. Mała kaplica pograżona jest obecnie w całkowitej ciemności. Nie mam ochoty się ruszać, czuję się tutaj dobrze, w zaciszu od zewnętrznych ataków, daleko od kłopotów drogi. Ale trzeba przerwać modlitwę i rozbić namiot przed nocą. Moja latarka elektryczna nie funkcjonuje od dawna i nie mam możliwości jej zastąpić.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Ks. Jan Dzierżoń - 16. 1. 1811 - 26. X. 1906 r.

Lowkowiec — zamożna wieś w pobliżu Kluczborka — zawsze kojarzy mi się z postacią o. Jerzego Joniena, który był moim profesorem w Niższym Seminarium oo. Oblatów w Markowicach na Kujawach. Wpajał mi od szczenięcych lat, za pomocą przeróżnych środków, umiłowanie przyrody. Czasami był to ogon płaszczki, który garbował mi skórę na grzbiecie, innym razem sierpowy, po którym człek zwał się z nog... Żył zasada, że dzieci i okręty kieruje się od tyłu... Nikt z naszej rozbrzykaney bandy nie miał nu jednak tego za złe. Co więcej kochaliśmy go jak ojca. Czasem w chwilach pogodniejszych, uznając, że nasze tępe głowy już więcej jego wiedzy nie wchłona, opowiadał nam swoje dzieje, wspominał wioskę rodzinną — Lowkowiec. Opowiadał o swoim dalekim krewnym Ks. Janie Dzierżonie. A, że rzecz dotyczyła pszczelarstwa tym bardziej chłonałem słowa o Wielkim Pszczelarzu.

Z pszczołami byłem za pan brat od wieku niemalże niemowlęcego. Mój Ojciec wraz ze Stryjami prowadził pasiekę. Pewnego razu wpadłem na pomysł, aby dopomóc pra-

cowitym pszczołom. Dlaczego mają tak daleko latać za nektarem, ugniąć się z kwiatka na kwiatek. Przyniosłem im kwiaty do ula! Będąc w gorącej wodzie kapany pomysłu zrealizowałem natychmiast. W pobliżu kwitły akurat czeremchy. Przyniosłem całe narecze i zacząłem podawać kwiaty do wylotów ula. Na efekt nie trzeba było długo czekać! Nie zrozumiały mojego dobrego czynu, nie doceniły mojego dobrego serca! Setki pszczoł pchało mi się do włosów, żądliły po twarzy, rękach... Tak po swojemu kreowały mnie na pszczelarza. Niech wspomną sobie koledzy seminaryjni moje obraźliwe miody — czasami dzieło pszczele poprawione było do smaku — spirytusem. Ale to już inna historia.

Ad rem. Tak to już we wczesnej młodości poznałem życie i działalność ks. Jana Dzierżonia. Burzliwe było to życie. W latach 1830—33 studiował teologię na Uniwersytecie Wrocławskim, jednocześnie uczęszczał na wykłady matematyki, astronomii i historii, zwłaszcza Śląska.

Został księdzem i proboszczem w Karłowicach, ale w wyniku konflik-

tu z władzami zwierzchnimi, zrezygnował z probostwa i osiadł na zawsze w rodzinnych Lowkowicach. Przez cały czas lowkowiecki zajmował się pszczelarstwem.

Zreformował konstrukcję ula, znalazł ruchome jego wnętrze, ramki, węże. Pozwoliło to wyjmować plasty z miodem bez niszczenia ich. Po pobraniu miodu można je było użyć powtórnie. Za tym szło dzielenie sztuczne rojów bez czekania na naturalną rójkę. Szczególnie zastąpił się na polu zapłodnienia pszczoł. W 1835 r. odkrył dzieworództwo u pszczoł. Unasięniona matka składa dwa rodzaje jaj. Z zapłodnionych jaj powstają robotnice i matki, z niezapłodnionych powstają partagenotycznie trutnie.

To odkrycie przyniosło mu sławę. W 1860 r. został Dzierżoń członkiem Akademii Przyrodniczej w Jenie. W 1872 doktorem h.c. Uniwersytetu w Monachium.

Był również członkiem wielu Towarzystw i kawalerem wielu odznaczeń.

I wszystko przez pszczołę, która pracuje Panu Bogu na chwałę — wosk na świece, człowiekowi na zdrowie — miód i wiele innych produktów jak mleczko pszczele, kit pszczele.

Nie byłoby wielu owoców, nasion, gdyby nie to co śpiewamy w piosenkę:

Siadła pszczołka na jabłoni
I zapyla se kwiat...

Ks. Stanisław Grzybek omi

Kto nienawidzi — już przegrał!

Ciągle was pouczam, że ten zwycięzca — choćby był powalony i zdeplany — kto miłuje, a nie ten, który w nienawiści depce. Ten ostatni przegrał. Kto nienawidzi — już przegrał! Kto mobilizuje nienawiść — przegrał! Kto walczy z Bogiem Miłości — przegrał! A zwyciężył już dziś — choćby leżał na ziemi! podeptany — kto miłuje i przebacza, kto jak Chrystus oddaje serce, swoje, a nawet życie za nieprzyjaciół swoich. Z doświadczenia dwudziestu wieków Kościół wydobyl potężną naukę o godności ludzkiej, której trzeba bronić przez miłość, jaką winniśmy mieć ku każdemu człowiekowi. Dopiero wtedy zrozumiemy, co Kościół wnosi w Wiary nowe Tysiąclecie.

Z myśli soborowych wydobywamy wspomniałą przedziwną naukę o wolności synów Bożych, wszystkich

dzieci Bożych. Wolność myśli, woli, serca, wolność czynów i działania jest najwspanialszym darem istoty rozumnej, warunkiem rozwoju osobowości i postępu społecznego. Ludzie rządzący się wolnością miłujących się synów Bożych wchodzi w przyszłość. Do nich należy świat, bo oni idą za Chrystusem, Ojcem przyszłego wieku.

Ten, kto zamknął się w nienawiści, już się skończył! A narodził się do nowego życia ten, kto z piekłem nienawiści wyszedł na świat Boże, spojrzął ku wszystkim dzieciom Bożym, bez wyjątku i powiedział: Przyjacielu! Bracie! Mój Bracie nieszczęśliwy, ale jednak — Bracie!

Krd. Stefan Wyszyński

Warszawa, Archikatedra św. Jana,
24. VI. 1966.

GŁOS KATOLICKI

Redakcja, administracja, pnumerata:

263-bis, rue Saint-Honoré

75001 PARIS — Tel. : 260.07.69

C.C.P. 12777 08 U

Dyrektor: Ks. prał. Z. BERNACKI

Redaktor: Ks. dr W. SZUBERT

Administrator: Br. Wł. SZYNAKIEWICZ

Nr d'autorisation 60.593

Imprimerie „NARODOWIEC”

101, rue E. Zola — 62302 Lens

(Ciąg dalszy ze str. 1)

dział Kościół tego kraju, a także sprawę ochrony środowiska. „Pragniemy dzisiaj — powiedział na zakończenie — wejść do wnętrza tego ludu, który zamieszkuje waszą oczyszczoną ziemię. To wewnątrz kształtuje się poprzez rodzinę. (...) Rodziny naszych czasów muszą być zawsze świadome przewodniej i niezastąpionej misji, jaką otrzymały od Boga, aby wychowywać dzieci w ten sposób, by mogły sobie uświadomić miejsce, jakie Bóg wyznaczył każdemu w tym świecie, aby mogły świadomie podjąć własne powołanie. Każdy bowiem ma jakąś misję do spełnienia, której nikt inny nie może zrealizować za niego”.

Ojciec św. wręczył przedstawicielom wspólnot indiańskich egzemplarze Biblii w ich językach, m.in. w języku keczua. Natomiast przez Indianu ze szczepu Salasac został ubrany w barwne indiańskie sombre-ro.

W godzinach popołudniowych Ojciec św. nawiedził dwa sanktuaria maryjne w Guayaquil: sanktuarium Matki Boskiej Częstochowskiej i sanktuarium Najświętszej Maryi Panny Gwiazdy Zarannej — Alborada. W sanktuarium Matki Boskiej Częstochowskiej powitał Ojciec św. m.in. jeden z budowniczych tegoż sanktuarium, emigrant z Libanu. Odpowiadając na jego słowa, Ojciec św. stwierdził, że jest bardzo wzruszony wybudowaniem kościoła, poświęconego Matce, Boskiej Częstochowskiej na wybrzeżu Pacyfiku, w Guayaquil (sanktuarium to wzniesiono jako wotum wdzięczności za ocalenie życia Jana Pawła II po zamachu dokonany na Papieża przez Ali Agcę), a następnie dodał: „Nie ma dnia, w którym bym się nie modlił za Liban w tej intencji, aby uczyniono wszystkie możliwe wysiłki dla ratowania tego pięknego kraju, w którym współżyją dwie religie: chrześcijańska i muzułmańska oraz dwie tradycje: Kościoła łacińskiego i Kościoła maronickiego. Modlę się o to każdego dnia, jest to bowiem problem, który dotyka mego serca i jest mi tak bliski, jak bliska jest mi moja ojczyzna”. Należy również przypomnieć, że w sanktuarium Matki Boskiej Częstochowskiej Ojciec św. spotkał się z grupą ekwadorskich polonusów.

Następnie Papież udał się do oddalonego o 2 km sanktuarium Najświętszej Maryi Panny Gwiazdy Zarannej. O godz. 19.30 czasu lokalnego powitała tam Ojca św. na pla-cu przyległym do sanktuarium 100

tys. młodzież yspiewającej na powitanie Następcy św. Piotra pieśń o przyjacielu. Z kolei po przemówieniu miejscowego arcybiskupa, który z dumą podkreślił, że Ekwador jest pierwszym krajem na świecie, gdzie rozpoczęto obchody dwuty-sięcnej rocznicy urodzin Najświętszej Maryi Panny, zabrał głos Jan Paweł II. Wyjaśnił sens tytułu „Gwiazda Zaranna”, nadanego Matce Bożej, który nawiązuje w swej treści do słów z Pieśni nad Pieśniami: „Kilmże jest Ta, która świeci z wysoka jak zora, piękna jak księżyc, jaśniejąca jak słońce”. Kończąc homilię, wygłoszoną w czasie nabożeństwa maryjnego, odprawionego dla młodzieży przy sanktuarium Najświętszej Maryi Panny Gwiazdy Zarannej, Jan Paweł II powierzył opiece Maryi wszystkich synów i córek Ekwado-ru.

Po wygłoszeniu homilii, przerywanej wielokrotnie oklaskami i okrzykami na cześć Papieża, Jan Paweł II otrzymał od młodych model symbolicznej Barki oraz krzyż, który — odpowiadając na chórne proś-by młodzieży — natychmiast zawie-sił na swoich piersiach. Na zakoń-czenie tego spotkania młodzi odśpie-wali Barke.

Piątek, 1 lutego

W siódmym dniu swojej piel-grzymki apostolskiej Ojciec św. Jan Paweł II opuścił na krótko przed godz. 8,00 czasu lokalnego siedzibę arcybiskupa w Guayaquil, w Ekwadorze, udając się samocho-dem na lotnisko im. Bolívara, skąd odleciał helikopterem do odległej o 6 km osady Guasmo. Zamieszkuje tam ok. 25 tys. osób, które przy-były w ostatnich kilku latach z róż-nych stron Ekwadoru w poszuki-waniu pracy. Ludzie ci żyjąc w strajnej nędzy mieszkają w mia-stecku baraków.

Przemawiając podczas spotkania z ubogimi rodzinami w Guasmo, Ojciec św. powiedział, iż poprzez swo-ją wizytę pragnie wyrazić solidar-ność z tymi, którzy żyją w nędzy, oraz poparcie dla wszystkich, któ-rzy walczą o bardziej godny poziom życia dla każdego, bez wyjątku, Ekwadorczyka. „Jezus Chrystus szczególnie umiłował ubogich — powiedział m.in. — tych, którzy nie liczą się w oczach świata, ale któ-rzy umieją otworzyć swe serca na Boga i Jego Słowo”. Pod koniec swego wystąpienia Jan Paweł II od-wolał się do sumienia wszystkich rządzących i odpowiedzialnych za spoleczności ludzkie, apelując, aby

dążyli wytrwale do zatarcia nie-sprawiedliwych różnic społecznych i okazali większą solidarność z po-trzebującymi i cierpiącymi.

Po spotkaniu z mieszkańcami o-siedla Guasmo ok. godz. 9,30 cza-su lokalnego helikopter z Papieżem na pokładzie skierował się na błoń-ia Los Samanos, w pobliżu Guaya-quil, gdzie Jan Paweł II odprawił Mszę św., podczas której dokonał beatyfikacji Matki Mercedes de Je-zus Molina.

Po Mszy św. Beatyfikacyjnej i krótkim wypoczynku w siedzibie miejscowego arcybiskupa, Ojciec św. o godz. 15,00 czasu lokalnego nawiedził katedrę w Guayaquil, a następnie przejechał panoramicz-nym samochodem wśród szpalerów tysięcy wiernych na lotnisko im. Bolívara. Odbyła się tam uroczy-sta ceremonia pożegnania Jana Pa-wła II, opuszczającego Ekwador i udającego się do Limy, stolicy Pe-ru, kolejnego kraju leżącego na tra-sie XXV pielgrzymki apostolskiej.

Po przybyciu do Limy Ojciec św. ucałował suchą i twardą zie-mię tej części kraju, gdzie w żad-nej porze roku nie pada ani jed-na kropla deszczu i gdzie miliony ludzi żyją w prawdziwej nędzy, nie zawsze znajdując wystarczające środki do życia godnego człowieka.

Już w swoim powitalnym prze-mówieniu Ojciec św. poruszył pro-blem solidarności i sprawiedliwo-sci. „W tym historycznym momen-cie — powiedział — potrzebna jest coraz większa solidarność między wami wszystkimi i ponowne odkry-cie wszystkich korzeni religijnych i ludzkich, aby wytworzyć nowe si-ły sprawiedliwości do przewycięzania czarnych pokus materializmu i aby dać każdemu Peruwiańczykowi odnowioną godność, która uczyni go wewnętrznie wolnym i świadomym swego losu wobec Boga, wobec sie-bie samego i wobec społeczeństwa. Takim ideałem ma służyć moja wi-zyta”.

W dalszej części przemówienia powitalnego Ojciec św. powiedział z naciskiem: „Znaczenie wiary po-lega na tym, by zmieniać ludzi od wewnątrz, a potem za ich pośred-nictwem zmieniać społeczeństwo”.

Przejazd z lotniska do centralne-go placu w stolicy Peru — plaza de Armas (12 km) trwał 45 min. Pan-oramiczny samochód papieski wielokrotnie obsypywano kwiatami.

Po modlitwie w miejscowej ka-tedrze Ojciec św. spotkał się z du-chowieństwem i przedstawicielami różnych wspólnot religijnych. Jan

Paweł II wygłosił z wielką mocą homilię, którą zebrani wielokrotnie przerywali gorącymi oklaskami. Powiedział w niej m.in. „Kaplani, przyjaciele Chrystusa, słudzy Odkupienia, jesteście powołani do rodzenia owoców świętości, a także — przez Ewangelię — owoców sprawiedliwości, zgodnych ze społecznym nauczaniem Kościoła. (...) Starajcie się unikać tego wszystkiego, co mogłoby sprawić wrażenie, że istnieje w Kościele podwójna hierarchia i podwójny urząd nauczycielski. Wprowadzajcie zawsze w wasze życie i w życie drugich głęboką miłość do Kościoła i lokalnie podporządkowaną się jego nauczaniu. Nigdy nie wprowadzajcie niepewności, ale zawsze — pewność wiary. Przekazujcie zawsze prawdy, które głosi urząd nauczycielski, a nie ideologie, które przemijają. Aby budować Kościół, żyć w świętości. Wobec trudnych momentów, jakie przeżywacie w waszym życiu wspólnotowym, wobec kryzysu waszego społeczeństwa konieczne jest przystąpić do odnowienia ducha mocą miłości, pochodzącej od Chrystusa. (...) Człowiek może urządzić rzeczy ziemskie bez Boga, ale odrzućwszy Boga, może je skierować tylko przeciwko człowiekowi?”

Po homilii Ojciec św. poświęcił korony i nabożył na figurę Matki Bożej z dzieciątkiem czczoną w Peru pw. Najświętszej Dziewicy, Patronki Ewangelizacji.

Po udzieleniu apostolskiego błogosławieństwa Jan Paweł II udał się pieszo do pałacu rządowego na oficjalne spotkanie z prezydentem Peru i z innymi osobistościami państwowymi. Zbliżyła się już prawie północ, gdy Ojciec św. przybył do nuncjatury apostolskiej, gdzie spędził pierwszy nocleg na ziemi peruwiańskiej.

Sobota, 2 lutego

Ok. godz. 8,00 rano Ojciec św. spotkał się w nuncjaturze apostolskiej w Limie z grupą Polaków mieszkających aktualnie w Peru. Na spotkanie z Papieżem — rodakiem przybyło ok. 200 osób, w tym 30 misjonarzy i misjonek pracujących w Peru i pobliskiej Kolumbii.

Po spotkaniu z Polakami Ojciec św. udał się do miasta Arequipa, odległego o ok. 1000 km od Limy, gdzie przy wielkim ołtarzu usytuowanym u stóp liczącego ponad 600 m wysokości wulkanu, odprawił mszę św. beatyfikacyjną. Podczas tej Mszy św. wyniósł na

ołtarze Sługę Bożą s. Annę od Aniołów Monteagudo, domniłankę, żyjącą w XVIII w. W wielkim skwarze i kłębach niesionego wiatrem kurzu Jan Paweł II dokonał też koronacji słynącej z łask i powszechnie tutaj czczonej figury Matki Bożej Chapi.

Po obiedzie i odpoczynku w siedzibie arcybiskupa Arequipa, Jan Paweł II powrócił późnym popołudniem do Limy na spotkanie z młodzieżą peruwiańską. Młodzież przybyła ze wszystkich stron kraju, podróżując w niektórych wypadkach nawet 24 godziny ze względu na brak kilku mostów, wysadzonych ostatnio w powietrze przez grupy terrorystyczne. Zgromadziło się około półtora miliona młodych ludzi. Takiej ilości młodzieży obecnej na jednym spotkaniu z Papieżem jeszcze nie odnotowano w żadnej z dotychczasowych podróży apostolskich Jana Pawła II. Ta ogromna rzesza młodzieży peruwiańskiej, zgromadzona w zielonej oazie na peryferiach Limy i otoczona pustynnymi górami, wydawała się symbolem i znakiem odnowy Kościoła, życia chrześcijańskiego, budowy nowej cywilizacji życia i miłości w Peru, a nie cywilizacji śmierci i terroru. Młodzież peruwiańska przygotowała się na to spotkanie z Papieżem nie w sposób powierzchowny, ale poprzez dni skupienia i modlitwy.

Słowa powitania, skierowane do Papieża przez delegację młodzieży, były jakby szczera spowiedzią. Młodzi mówili o swojej trudnej sytuacji, ale nie oskarżali nikogo. Wyznawali swój własny egoizm, obojętność, mówili o różnych ideologiach, które wprowadzają w błąd, wytwarzając zamieszanie w ich umysłach. Przyznawali, że czasami idą błędnymi drogami, że zaniedbują modlitwę i nie umieją się skupić, by słuchać głosu Pana. Prosiłi Ojca św. o słowo nadziei, o słowo umocnienia ich wiary.

W homilii, skierowanej do młodzieży, Ojciec św. przedstawił ewangeliczne orędzie ośmiu błogosławieństw, jako najbardziej konstruktywny program życia, odrzucający przemoc i nienawiść, a podejmujący najbardziej naglące sprawy społeczeństwa spragnionego sprawiedliwości i pokoju. Ukazał osiem błogosławieństw, jako konkretny program nawrócenia w imię Królestwa Bożego. Wezwał młodzież do szczególnej solidarności z tymi ubogimi, którzy są ofiarami naruszania wartości duchowych i praw społecznych osoby. „Młodzi, którzy tak bardzo

cenią dar wolności — powiedzial Jan Paweł II — mogą zrozumieć dobrze, co oznacza cierpieć z powodu braku wolności religijnej”. Ojciec św. zachęcił młodzież, by w Najświętszej Dziewicy miała swoją Matkę i idąc za przykładem św. Mary z Limy, budowała Peru prawdziwie braterskie, sprawiedliwe i pojednane, bez stosowania przemocy, która jest zawsze antychrześcijańska; Peru, gdzie zapanuje szlachetność i pokój; Peru bardziej ludzkie, gdzie tajemnica każdego człowieka będzie przeżywana w świetle tajemnicy Boga.

Po błogosławieństwie młodzież wykonała kilka pieśni i tańców. Ojciec św. oklaskiwał wykonawców oraz wyraził swoje uznanie stwierdzając, że młodzież peruwiańska umie słuchać, umie modlić się, umie krzyczeć, umie śpiewać, umie tańczyć. „Jesteście wspaniali!” — zakończył Ojciec św.

Niedziela, 3 lutego.

O godz. 7 Ojciec św. opuścił nuncjaturę apostolską w Limie i udał się samolotem do Cuzco, dawnej stolicy imperium Inków, zniszczonej w XVI w. przez hiszpańskich konkwistadorów. Cuzco liczy 150 tys. mieszkańców. Położone jest 570 km na południowy wschód od Limy, w Andach, na wysokości ok. 3,5 tys. m.

Liturgia słowa odbyła się na ruinach dawnej fortecy Inków, pokrytej obecnie zieloną murawą. Jan Paweł II wszedł na podium, ubrany w biały płaszcz, w rękę trzymał grubą łaskę z drzewa, ozdobioną szlachetnymi metalami — symbol władzy Inków. Na szyi zawieszony miał na czerwonej szarfie medal. Te znaki zostały mu przekazane podczas ceremonii powitania na lotnisku. Na spotkanie z Ojcem św. przybyli wieśniacy, Indianie andyjscy, a także mieszkańcy pobliskiej Brazylii i Boliwii. Kilkusettysięczna rzesza powitała Ojca św. gorącymi oklaskami i muzyką wykonaną na tutejszych instrumentach, wśród których wybił się dźwięk 4-metrowego rogu z drzewa. Dźwięk tego instrumentu towarzyszył potem wszystkim okłaskom, jakimi zebrani wielokrotnie przerywali przemówienie Papieża, zwłaszcza gdy Jan Paweł II powiedział na zakończenie kilka słów w języku keczua.

Po homilii nastąpiła koronacja figury Matki Bożej Karmelitańskiej. Figurę Matki Bożej przyniesiono tamte uroczystość w procesji trwającej kilka dni. Po nałożeniu koron Jan

Paweł II ucałował figurę i włożył na jej prawą rękę złoty różaniec jako wotum i dar dla sanktuarium. Szczególnym momentem, gorąco oklaskiwanym przez zebranych, było nałożenie palusza na ramiona arcybiskupa Cuzco. Po błogosławieństwie nastąpił inny sympatyczny moment, gdy na ramiona Ojca św. nałożono kolorowe, wełniane ponczo, strój charakterystyczny dla Indian żyjących w Andach. Okryty tym strojem Jan Paweł II wszedł do panoramicznego samochodu, udając się na lotnisko w Cuzco.

Kolejnym, czwartym miastem Peru, do którego udał się Jan Paweł II, było Ayacucho, miejscowość, która słynie z gwałtu i zbrojnych ataków przemocy grup terrorystycznych. Pod nazwą „światłana ścieżka” walczy ona zbrojnie przeciw siłom rządowym, twierdząc, iż czynią to w obronie ubogich a zwłaszcza wieśniaków. Niestety, właśnie wieśniacy cierpią tutaj najwięcej: nie rzadkie są wypadki masakry rodzin, a nawet całych wiosek.

Samolot papieski wylądował o godz. 12. Zebrane rzesze powitały Jana Pawła II śpiewem, oklaskami i wiewatami. Dzieci, ubrane w stroje ludowe, wręczyły kwiaty. Ojciec św. zatrzymał się wśród nich, błogosławiając im i w ich otoczeniu udał się na podium. Rozpoczęła się liturgia słowa na temat: Pojednanie i pokój. „Ayacucho domaga się pokoju” — wielokrotnie skandowano to zdanie. Wypowiadano również wielokrotnie inne wołanie: „Janie Pawle, Bracie, Ayacucho jest chrześcijańskie”. Ojciec św. odpowiedział: „Tak, Ayacucho jest chrześcijańskie, ponieważ jest podobne do Chrystusa, który cierpi”.

Jan Paweł II wypowiedział swój energiczny sprzeciw wobec wszelkiej przemocy i różnych form niesprawiedliwości, nawołując do pokoju i pojednania. Jego homilia wielokrotnie była przerywana gorącymi oklaskami i okrzykami Indian. W homilii, wygłoszonej w Ayacucho, Ojciec św. powiedział m. in.: „Niesprawiedliwość i nędza stwarzają klimat sprzyjający powstawaniu przemocy i nienawiści, które nie są jego prawdziwymi korzeniami. Nienawiść i przemoc rodzą się z serca ludzkiego, z jego namiętności czy błędnych przekonań, z grzechu. Korzeniem nienawiści jest ten sam korzeń co i grzechu. Nienawiść okazuje, że człowiek zamiast wybierać miłość pozwolił, by zwyciężyła w nim agresja, złość i konsekwentnie — bezreligijność i śmierć. W

walce pomiędzy dobrem i złem, pomiędzy miłością i nienawiścią, która toczy się w sercu człowieka, a jeszcze z większą siłą — w sercu człowieka doświadczającego cierpieniem, mogą odegrać bardzo dużą rolę przekonania ideologiczne.

Wszyscy byliśmy świadkami, jak grupy ludzi, chcąc reagować wobec niezadowolających sytuacji społecznych, obiecywały drogi wyzwolenia, prowokując niejednokrotnie konflikty i przemoc, które ostatecznie prowadziły tylko do jeszcze większego niezadowolenia i do większego bólu. Ciężka jest odpowiedzialność ideologii, które głoszą nienawiść, zawziętość i złość, widząc w nich motor historii, podobnie jak wielką odpowiedzialność ponoszą ideologie tych ludzi, którzy sprowadzają człowieka do wymiarów ekonomicznych, sprzecznych z jego godnością. Nie możemy uchylać się od głoszenia, że nienawiść jest złą drogą. Tylko miłość i osobisty konstruktywny wysiłek mogą dotrzeć do głębi trudnych problemów. Potrzebne jest radykalne i autentyczne nawrócenie serca ludzkiego. Dopóki będzie się omijać centralny punkt, to jest korzeń zła, który burzy życie ludzi i narodu, dopóty sytuacje konfliktowe, przemoc i niesprawiedliwość pozostaną nierozwiązane. Dziś bardziej niż kiedykolwiek trzeba powrócić do autentycznego sensu krzyża, do tego krzyża tak bardzo czeczonego w Peru. Krzyż Pana wyraża dla nas dar pojednania z Bogiem i ludzi pomiędzy sobą. I dlatego Papież przybył do Ayacucho, aby przynieść orędzie miłości, pokoju, sprawiedliwości i pojednania”.

Pod koniec swego przemówienia Ojciec św. zwrócił się do tych, którzy swą nadzieję złożyli w zbrojnej walce, którzy dali się uwieść fałszywym ideologiom aż do tego stopnia, że wierzą w terroryzm i skuteczność agresywności, powiększając i tak ogromne już napięcia społeczne.

„Zło nigdy nie jest drogą do dobra — powiedział Ojciec św. Nie możecie niszczyć życia waszych braci nie możecie stać się paniką wśród matek, żon i córek. Nie możecie stać się groźną śmiercią osobom starszym. Nie tylko oddalacie się od drogi, którą swoim życiem ukazuje Bóg — Miłość, ale stajecie się przeszkodą w rozwoju waszego narodu. Logika przemocy prowadzi donikąd, powiększając ją — nie osiągniecie żadnego dobra. Jeżeli waszym celem jest bardziej sprawiedliwe i braterskie Peru, szukajcie

go na drodze dialogu, a nie przemocy. Przypomnijcie sobie to, czego biskupi latyno-amerykańscy uczyli przy różnych okazjach. Kościół odrzuca przemoc terrorystyczną. W żadnym wypadku nie można uważać zbrodni za drogę do wyzwolenia. Przemoc rodzi nowe formy ucisku i niewoli zazwyczaj okrutniejsze od tych, od których chce wyzwolić, a przede wszystkim jest zamachem na życie ludzkie, które należy do Stwórcy. Musimy podkreślić, że kiedy jakaś ideologia odwołuje się do przemocy, uznaje w ten sposób swą niewystarczalność i słabość. Dlatego błagam was z bólem w sercu, a równocześnie z mocą i nadzieją, abyście się zastanowili nad podjętą drogą.

Do was, młodzieży, mówię, nie pozwólcie, by manipulowano waszą szlachetnością i altruizmem. Przemoc nie jest środkiem budowania. Obraża Boga ten, kto ją podejmuje i praktykuje. Raz jeszcze powtarzam, że chrześcijaństwo uznaje szlachetną walkę o sprawiedliwość na wszystkich szczeblach oraz wzywa, by prowadzić ją przez zrozumienie, dialog, wydajną pracę, współzycie pokojowe, odrzucenie dróg nienawiści i śmierci. Błagam was w imię Boga, zmienić drogę. Nawróćcie się do pojednania i pokoju. Jest jeszcze czas. Wiele leż niewinnych ofiar oczekuje waszej odpowiedzi”.

Na zakończenie spotkania z wiernymi Ayacucho Ojciec św. odmówił modlitwę Anioł Pański, a następnie udał się samolotem do Limy.

W godzinach popołudniowych Jan Paweł II przewodniczył Mszy św., concelebrowanej przez Episkopat Peru na terenie hipodromu w Limie. Podczas Mszy św. z rąk Papieża święcenia kapłańskie otrzymało 47 diakonów: 26 diecezjalnych i 21 zakonnych. Liczba niespotykana do tej pory w Peru, gdzie w dalszym ciągu większość duchowieństwa stanowią misjonarze obcokrajowcy. Istnieje nadzieja, że za kilka lat sytuacja ta zmieni się: widoczny jest bowiem wzrost powołań. Obecnie w 12 wyższych seminariach diecezjalnych Peru przygotowuje się do kapłaństwa około 700 seminarzystów.

Na to spotkanie z Ojcem św. zaproszone zostały w sposób szczególny rodziny, którym Jan Paweł II w czasie pielgrzymki poświęcił bardzo dużo uwagi. Rodzina peruwiańska bowiem przeżywa kryzys. Liczne są wolne związki i małżeństwa rozbite: w konsekwencji — dzieci nie znające swoich ojców.

W wygłoszonej homilii Ojciec św. mówił o kapłaństwie i rodzinie, o

ściślym powiązaniu między małym kościołem domowym a misją kapłaństwa. Nowym kapłanem Ojciec św. zalecił, aby byli przede wszystkim nauczycielami wiary, prawdy również o ludzki postęp swoich wierzeń życia duchowego, troszcząc się również o ludzki postęp swoich wierzeń. Mówiąc o roli laikatu w ogóle, a rodziny chrześcijańskiej w szczególności, w przekształcaniu świata od wewnątrz i w duchu Ewangeli, Jan Paweł II powiedział, że prawdziwy chrześcijanin potrafi energicznie odrzucić rozwód uświęcony sakramentem związek, antykoncepcję i przerywanie ciąży.

W procesji z darami przyniesiono m. in. ponczo, sombrero, krzyż rzeźbiony w drzewie, kopie obrazu Pana Jezusa cudownego, otaczanego szczególną czcią w Peru, a zwłaszcza w Limie. Żegnany śpiewem i marszem, wykonany przez orkiestrę. Jan Paweł II opuścił hipodrom i osobowym samochodem powrócił do nuncjatury na spotkanie z korpusem dyplomatycznym.

W przemówieniu do Korpusu dyplomatycznego Jan Paweł II zachęcił dyplomatów do kontynuowania wysiłków na rzecz pokojowego, współżycia narodów tak by mógł powstać nowy porządek międzynarodowy, odpowiadający wymaganiom sprawiedliwości, solidarności pomiędzy narodami i wymaganiom podstawowych praw człowieka.

Spotkanie z dyplomatami zakończyło trudny trzeci dzień pobytu Ojca św. w Peru.

Poniedziałek, 4 lutego.

Czwarty dzień pobytu w Peru Ojciec św. rozpoczął przed godz. 8 krótkim spotkaniem ekumenicznym w nuncjaturze apostołskiej w Limie przedstawicielami różnych wyznań chrześcijańskich, wśród których był także przedstawiciel wyznania Mojżeszowego. Opuszczając nuncjaturę, Papież pozdrowił burmistrza Limy i samochodem panoramicznym udał się do miejscowości Callao, pierwszego portu Peru, na spotkanie z chorymi i osobami w starszym wieku. W drodze do Callao Ojciec św. pobłogosławił dwa szpitale dziecięcy i policji. Na ogromniej przestrzeni przy skrzyżowaniu dróg w Callao zeromadziło się ponad 150 tys. osób. Wiele z nich zajmowało lepsze miejsca już od godz. 3 w nocy.

Na wysokim podium przybranym kolorami papieskimi umieszczono figurę Chrystusa siedzącego na tronie zwanego tutaj Panem Morza, i figurę Matki Bożej, Patronki Miasta. Spotkanie miało charakter li-

turgii słowa. Po czytaniu z księgi proroka Izajasza o cierpiącym słudze Jahwe Jan Paweł II wygłosił homilię na temat chrześcijańskiego sensu ludzkiego cierpienia. Odwołując się wielokrotnie do swojej adhortacji apostołskiej o chrześcijańskim znaczeniu ludzkiego cierpienia, przypomniał, że Chrystus wyniósł cierpienie ludzkie do rangi odkupienia; człowiek cierpiący może stać się uczestnikiem zbawczego cierpienia Chrystusa. Krzyż Chrystusowy rzuca promień światła na tajemnicę bólu ludzkiego. Tylko w krzyżu cierpiący człowiek może znaleźć odpowiedź na niepokojące pytanie o sens życia, o sens cierpienia. Szpital ma zawsze coś wspólnego z Kalwarią albowiem ofiaruje się tam cierpienie w zjednoczeniu z cierpieniem Chrystusa za odkupienie świata. Zwracając się w serdecznych słowach do chorych, Ojciec św. powiedział na zakończenie: „Droży chorzy, nie pociżycie waszego życia czy okresu choroby za beużyteczną rzeczywistość”. „Chwile te mogą być wobec Boga najbardziej decydujące w waszym życiu, najbardziej owocne dla waszych bliskich i dla innych ludzi”.

W drugiej części homilii Jan Paweł II zwrócił się do osób starszych: „Tak zwany trzeci wiek jest dla wielu trudny, jest okresem samotności i niezrozumienia; dla innych — okresem odpoczynku i szczęścia dzięki opiece dzieci i wnuków”. Papież wyraził swoje uznanie i wdzięczność dla tych wszystkich, którzy starają się uczynić życie osób starszych okresem spokojnym i szczęśliwym.

Na twarzach osób starszych i chorych widać było ogromne wzruszenie i żywą radość. Wielokrotnie przemówienie Papieża przerywano skandowaniem różnych krótkich zdań, w których Peruwiańczycy pragnęli wyrazić swą radość, swoje przywiązanie i miłość do Ojca św. Na wołanie: „Zostań z nami” Jan Paweł II odpowiedział z uśmiechem: „Chętnie bym został, ale św. Piotr mi nie pozwala, bo on wybrał Rzym i Papież musi być w Rzymie, ale może i powinien odwiedzać was, wieszkańców Peru”. Słowa te spotkały się z burzą oklasków i powtarzaniem bez końca zapewnianiami rzeszy: „Janie Pawle II, Przyjacielu Callao jest z Tobą, Peru jest z Tobą”. Ojciec św. odpowiedział: „Callao — przyjacielu, Peru — przyjacielu, chorzy — przyjaciele, Jezus Chrystus jest z tobą. Jezus Chrystus jest z wami wszystkimi”.

Po błogosławieństwie apostołskim różne delegacje złożyły Ojcu św. dary m. in. kobieta w starszym wieku ofiarowała różaniec, który sama zrobiła. Więźniowie przekazali dywan zrobiony przez jednego z nich wraz z listem, w którym dziękują za duchową opiekę, jaką roztaczają nad nimi i ich rodzinami kapelani i członkowie pomocy więźniom.

Na zakończenie Jan Paweł II przekazał dla diecezji, na ręce biskupa, kielich. Gdy tę wiadomość podał zebrany spiker mówiąc wzruszonym głosem: „Papież, Jan Paweł II podarował nam kielich”, entuzjastycznie niezliczonej rzeszy, zebranej na skrzyżowaniu dróg, nie miał granic. Papież podziękował wszystkim za to gorące i serdeczne przyjęcie, pomodlił się chwilę przed figurami Chrystusa — Pana Mózg i Matki Bożej, a następnie zszedł na dół do wiernych. Zatrzymał się wśród dzieci i chorych, którzy byli w pierwszych rzędach, błogosławiąc im i kładąc ręce na ich głowy. Chór złożony z 600 chłopców i dziewcząt śpiewał Barkę, żegnając Papieża wchodzącego do samochodu, by udać się najpierw na lotnisko, a stamtąd do kolejnego miasta, Piury, położonego 850 km na północ od Limy, a więc jeszcze bliżej równika, gdzie w temperaturze + 30 st. C czekało na Ojca św. kilkaset tysięcy osób zgromadzonych na terenie lotniska. I znowu powtórzyły się sceny nieopisanego entuzjazmu, gdy w samo południe Jan Paweł II znalazł się wśród tej części ludu peruwiańskiego.

Ojca św. powitał arcybiskup Piury, który wręczył Papieżowi pektorał, tzn. krzyż, jaki biskup nosi na piersiach, mówiąc, iż jest to znak gorącej miłości całej diecezji do Następcy Piotra. Ojciec św. zawiesił pektorał na szyi obok swojego krzyża i rozpoczął liturgię słowa. Tematem liturgii słowa była ewangelizacja, gdyż tutaj, w Piurze, postawiony został krzyż i tu po raz pierwszy głoszona była Ewangelia i odprowadzona Msza św. gdy w XVI w. wraz z konkwestatorami hiszpańskimi przybyli także misjonarze.

W homilii Ojciec św. powiedział, że przybywa do Piury z pielgrzymką wiary jako do źródeł ewangelizacji Peru. Właśnie z tej ziemi, znajdującej się pod opieką św. Rafała Archaniola, wyruszyli pionierzy Dobrej Nowiny na obszerne terytorium antycznego imperium Inków. Jan Paweł II rozważając Ewangelie o Dobrym Pasterzu, wezwał do dziękowania Bogu za ewan-

gelizację Peru. Wyraził swe uznania dla misjonarzy, którzy podczas ewangelizacji musieli pokonywać wiele trudności związanych z ogromnym obszarem kraju z wysokimi górami, brakiem dróg. Wierzyli oni słowu Bożemu i dlatego ich praca dała obfite owoce.

Po zakończeniu spotkania z mieszkańcami Piury i okolic Jan Paweł II udał się samolotem do kolejnego miasta Peru, Trujillo, gdzie zatrzymał się na obiad, a po przerwie odprawił Mszę św. dla świata pracy.

We Mszy św. papieskiej wzięło udział ok. 250 tys. osób, przybyłych z okolicznych stron. Mszę św. koncelebrowało 16 biskupów z północnych diecezji Peru i około 100 księży. Przy wejściu na podium i na samym, podium umieszczone zostały dwie figury Matki Bożej, przyniesione w pieszych pielgrzymkach z dwóch sanktuariów.

Rybackie miasto Trujillo witało Ojca św. jako Piotra — Rybaka. Tak też przedstawiano Papieża na rozwiezionych po ulicach afiszach i transparentach. Na błoniach przy uniwersytecie, gdzie odprawiana była Msza św. umieszczono nowy statek rybacki, symbol mieszkańców miasta a zarazem symbol następcy Rybaka z Galilei, przybywającego do nich. Również w procesji z darami zaznaczył się rybacki i robotniczy zarazem charakter liturgii. W darze przyniesiono ryby, miniaturę sieci rybackiej ze srebra, owoce ziemi (ryż, kukurydzę, trzcinę cukrową), herb papieski ze stali i srebrną tacę. Jan Paweł II poświęcił swoją homilię przy, zachęcając zebranych do studiowania encykliki Laborem exercens, gdyż — jak powiedział — zrodziła się ona z doświadczenia Kościoła i z jego osobistego doświadczenia. Liturgia Eucharystyczna trwała ponad 2 godziny. Po jej zakończeniu Jan Paweł II wrócił samolotem do Limy, udając się najpierw do nowego budynku Konferencji Episkopatu, by go zobaczyć i pobłogosławić a następnie do nuncjatury apostolskiej na wspólną kolację z biskupami.

Wtorek, 5 lutego.

W ostatnim dniu swojej wizyty w Peru Jan Paweł II udał się najpierw do jednej z ubogich dzielnic, położonej około 25 km od centrum Limy, Villa el Salvador — osiedla Zbawiciela. Powstała ona w wigilię Bożego Narodzenia 1979 r. gdy uboga ludność napływająca w ciągu jednej nocy zajęła pustynne tereny

w pobliżu stolicy, budując pośpiesznie szopy i baraki. Prawo peruwiańskie bowiem nie pozwala burzyć domu pokrytego dachem, choćby to była nędzna szopa czy barak. Takie były początki tego osiedla, które obecnie liczy ponad 300 tys. mieszkańców. Osiedla ubogich, a raczej miasta biedoty, zwane są tutaj „ludy młode”. Może dlatego, że ogromna większość mieszkańców to ludzie rzeczywiście młodzi, a może i dlatego, że są to nowi mieszkańcy, pragnący wejść do miasta i tam się osiedlić. W samej Limie na 8 mln. mieszkańców ponad 2 mln to mieszkańcy tych właśnie osiedli. Za nazwą Villa el Salvador kryje się obecna bolesna rzeczywistość: nędzne szopy i rudery, w których mieszkają wielodzietne rodziny, posiadające często 10 i więcej dzieci, brak kanalizacji, wody, lektryczności, głód, choroby, bezrobocie, wysoka śmiertelność dzieci, pijaństwo, narkomania, prostytucja, rozbite małżeństwa.

Jan Paweł II zajął miejsce przy ołtarzu ustawionym na podium, zbudowanym w kształcie ruder biedaków, zamieszkujących na tym terenie. U dołu podium ułożony został napis: Zdrowie, Praca, Głód. Proboszczem osiedla Zbawiciela — Villa el Salvador jest od samego początku jego istnienia, czyli od ponad 13 lat, ks. Józef Waliński, Polak, urodzony w Stanach Zjednoczonych w rodzinie polskich emigrantów. Powitał on Ojca św. w imieniu wszystkich mieszkańców, a zwłaszcza w imieniu 200 tys. zebranych na piaszczystej przestrzeni wokół podium. Po słowach księdza proboszcza głos zabrali przedstawiciele mieszkańców — ojciec i matka rodziny. Mężczyzna mówił prosto i szczerze „Ojcie święty, cierpimy nędzę, jesteśmy głodni, chory, nie mamy pracy, nasze dzieci umierają a te które żyją, nie mają nadziei na lepszą przyszłość. Mimo to jednak wierzymy w Boga życia. Kościół nas nie opuścił jest z nami, pomaga nam organizować wspólnoty kościelne. Kościół widzi w nas dzieci Boże”. Nazywając Jana Pawła II obrońcą ubogich i pielgrzymem, powiedział: „Jesteśmy ludem wędrującym i pragniemy iść razem z Papieżem — Pielgrzymem. Niech Matka Najświętsza nas prowadzi”.

Jan Paweł II słuchał tych słów z wielkim skupieniem. Nawiazywał do nich na zakończenie spotkania, żegnając się z mieszkańcami osiedla. „Prawdą jest — powiedział — że tutaj czuje się głód Boga. Ten głód jest największym bogactwem

ubogich, nie wolno tego bogactwa stracić za żadną cenę, ani zastąpić innym dobrem. Życzyć wam coraz większego głodu Boga. Jeśli idzie o głód chleba, który was dręczy, to trzeba przypomnieć słowa modlitwy Pańskiej: Chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj. Zawarte jest w nich prawo każdego człowieka do tego, by nie brakło nam chleba codziennego”. Potem z wielką mocą Ojciec św. powiedział pięciokrotnie: „W imię dobra całego Peru, nie może zabraknąć chleba codziennego dla nowego ludu, dla biednego ludu. Trzeba szukać rozwiązania tego problemu”. Po długotrwałych oklaskach i krzykach Jan Paweł II dodał: „Wszystkim ludziom młodym w Peru życzę głodu Boga i życzę, aby nigdy nie odczuwali głodu chleba. Muszę od was odjechać, ale was nie opuszczam”. Po tych słowach Jan Paweł II zszedł z podium, zatrzymał się chwilę wśród dzieci i chorych, a następnie helikopterem udał się na lotnisko, gdzie odbyła się specjalna ceremonia pożegnania z udziałem prezydenta Peru, Fernando Belaunde, przedstawicieli Episkopatu, władz państwowych i grupy dzieci.

Wojskowy samolot peruwiańskich sił zbrojnych wystartował z Limy o godz. 11 czasu miejscowego, kierując się do Iquitos, ostatniego miejsca pobytu Ojca św. w Peru, na spotkanie z Indianami, zamieszkującymi Amazonię. Spotkanie to rozpoczęło się o godz. 13. Na spotkanie z Papieżem przybyli przedstawiciele Indian, mieszkający w głębokiej dżungli. Wygłoszoną homilię Jan Paweł II poświęcił przede wszystkim duchowym i materialnym potrzebom Indian. W swych pozdrowieniach wymienił wszystkie szczepy indiańskie. Powiedział, że przychodzi, by przypomnieć im naukę Jezusa Chrystusa, który nas zbawił, obdarzając wolnością dzieci Bożych. „Jako bracia winniśmy zawsze kierować się miłością dzieci Bożych.

„Jako bracia winniśmy zawsze kierować się miłością - powiedział Ojciec św. - niedy nienawidziłem nawet obronie własnych praw. Wiem, że macie wiele powodów do cierpienia. Będąc od niepamiętnych czasów właścicielami tych lasów, natrafiać na chciwość ostatnio przybyłych, którzy wam zagrażają. Wielu z was nie posiada spisanych dokumentów, które gwarantowałyby prawne posiadanie tej ziemi. Jednak nie możecie zamykać się przed innymi kulturami, przed szerszym kręgiem społecznym. Nie zatracacie swojej autentyczności,



le chcecie oświecić ją Ewangelią, która uszlachetnia zawsze tradycje. Brońcie swych lasów i ziemi! Brońcie swojej kultury i tego, co prawnie posiadacie! Nie zapominajcie jednak, że wszyscy są dziećmi jednego Ojca — Boga. Odrzućcie więc przemoc zemstę i nienawiść. Proszę władze rządowe, w imię waszej godności, o skuteczne prawodawstwo i środki dla waszego normalnego rozwoju.

W końcowych słowach Jan Paweł II podziękował misjonarzom i misjonarkom za ich poświęcenie. Wyraził wdzięczność za to, że spełniają w najbardziej trudnym, pod względem komunikacji, okręgu to ostatnie przykazanie Chrystusa: Idźcie na cały świat i nauczajcie wszystkie narody. „Dlatego też — powiedział Papież — Chrystus według swej obietnicy jest z wami aż do skończenia świata”. Ojciec św. zachęcił misjonarzy, by byli bardziej zakonnikami niż antropologami, lingwistami czy socjologami. Zachęcił ich do dzieła budzenia powołań, do modlitwy. Na zakończenie spotkania zawierzył Matce Najświętszej, Królowej lasów amazońskich, wszystkie ludy tam mieszkające oraz ich potrzeby.

Po spotkaniu z Indianami w Iquitos Ojciec św. odleciał, z półtoragodzinnym opóźnieniem w stosunku do programu podróży, do Trynidadu-Tobago, ostatniego etapu swojej XXV podróży apostolskiej. Państwo to składa się z dwóch wysp: większej Trynidad (Trójcy Świętej), nazwanej tak przez Krzysztofa Kolumba, oraz mniejszej, Tobago. Ludność te-

go kraju, który uzyskał niezależność w 1976 r., liczy 1 mln 150 tys. Składa się ona z różnych grup etnicznych: Murzynów, Indian, Metyśców, białych i Chińczyków, a wszystkich jako społeczność, cechuje pokojowa egzystencja. Katolicy stanowią trzecią część mieszkańców tego kraju.

Miejscowa ludność zgłosiła Papieżowi niezwykle entuzjastyczne przyjęcie. Na lotnisku w stolicy kraju, Puerto Espania, Ojciec św. powitali przedstawiciele najwyższych władz duchownych i świeckich, a także czworo dzieci, reprezentujących rasy: czarną, czerwoną, białą i żółtą: dzieci włożyły Ojcu św. na szyję girlandę z białoczerwonych kwiatów. Na trasie przejazdu z lotniska na stadion sportowy obecne były ogromne tłumy. Miejscowa ludność bardzo serdecznie witała Ojca św., głośno śpiewając i uderzając rytmicznie w zaimprovizowane bębny z puszek po nafcie.

Jan Paweł II odprawił Mszę św. na stadionie dla ok. 30 tys. osób. W wygłoszonej homilii przypomniał etapy ewangelizacji w tym rejonie geograficznym, zapoczątkowanej przed 450 laty. Następnie wyraził swoje uznanie dla żywotności miejscowego Kościoła katolickiego, który w tym kraju dysponuje licznymi aktywnymi ośrodkami duszpasterskimi i katechetycznymi, prowadzi owocną działalność na polu szkolnictwa i opieki społecznej oraz notuje duży wzrost powołań do kapłaństwa i życia zakonnego.

Ojciec św. wspominał także o pro-

blemach stojących przed Kościołem w Trynidad i Tobago, do których należą: zagrożenie życia rodzinnego, niewierność małżeńska, rozwody, przerywanie ciąży, zły czar materializmu i konsumizmu wraz z jego czarnymi obietnicami szczęścia, a także niebezpieczny nałóg narkomanii, alkoholizmu i rozpusty. Zwracając się w szczególności do młodych, Jan Paweł II zaapelował, aby oparli oni swoją przyszłość „na mocnej skale autentycznych wartości moralnych i religijnych; na szlachetnej miłości, na pełnej wierze Ewangelią Jezusa Chrystusa — Syna Bożego i Zbawiciela świata”.

Po odprawieniu Mszy św. Papież złożył wizytę prezydentowi tego kraju w jego rezydencji. Następnie z pałacu prezydenckiego odjechał samochodem na lotnisko. O godz. 23 czasu lokalnego (tj. o godz. 4 rano, 6 lutego, według naszego czasu) samolot z Ojcem św. na pokładzie wystartował z miejscowego lotniska, kierując się do Włoch. Jan Paweł II przybył do Rzymu o godz. 14.20 czasu środkowo-europejskiego. Na płycie lotniska Ojciec św. powitał m. in.: dziekan Świętego Kolegium Kardynałskiego — kard. Carlo Confalonieri, wikariusz papieski w diecezji rzymskiej — kar. Ugo Poletti, sekretarz Rady ds. Publicznych Kościoła — abp Achilles Silvestrini i abp Luigi Poggi, nuncjusz papieski ds. specjalnych poruczeń. Z lotniska Ojciec św. przybył helikopterem do Watykanu.

Oprac. na podstawie relacji Radia Watykańskiego

LITURGIA NIEDZIELI

5 niedziela Wielkiego Postu

Antyfona na wejście

Ps 42,1-2

Wymierz mi, Boże sprawiedliwość i broń mojej sprawy przeciw ludowi co nie zna litości: wybaw mnie od człowieka podstępnego i niegodziwego, albowiem Ty jesteś Bogie moim i mocą moją.

Modlitwa

Prosimy Cię, Panie, Boże nasz, abyśmy zostali włączeni w tę miłość, którą Syn Twój umiłowałszy świat wydał samego siebie na śmierć i spraw, byśmy według niej ochocko postępowali. Przez Pana, naszego.

Modlitwa nad darami

Wysłuchaj nas, wszechmogący Boże, niech działanie tej ofiary oczyszczy z grzechów sługi Twojej, którym zaszczerpałeś zasady wiary chrześcijańskiej. Przez Chrystusa.

Antyfona na Komunię

Gdy czyta się Ewangelię o wskrzeszeniu Łazarza:

J 11,26

Każdy, kto żyje i wierzy we Mnie, nie umrze na wieki — mówi Pan.

Gdy czyta się Ewangelię o niewieści cudzołóżnej

J. 8. 10-11

Nikt cię nie potępił niewiasto? — Nikt, Panie. I Ja ciebie nie potępiam. A od tej chwili już nie grzesz.

Gdy czyta się inną Ewangelię:

J 12, 24-25

Zaprawdę, zaprawdę, powiadam wam: jeżeli ziarno pszenicy wpadnie w ziemię nie obumrze, zostanie tylko samo, ale jeżeli obumrze, przynosi plon obfity.

Modlitwa po Komunię

Prosimy Cię, wszechmogący Boże abyśmy zawsze zaliczali się do członków Chrystusa, którego Ciało i Krew spożywamy. Przez Chrystusa.

PIERWSZE CZYTANIE

Jr 31, 31-34

Nowe przymierze

Czytanie z Księgi proroka Jeremiasza.

Pan mówi: „Oto nadchodzą dni, kiedy zawrę z domem Izraela i z domem judzkim nowe przymierze. Nie jak przymierze, które zawarłem z ich przodkami, kiedy ująłem ich zarekę, by wyprowadzić z ziemi egipskiej. To moje przymierze zla-

mali, mimo że byłem ich władcą, mówi Pan.

Lecz takie będzie przymierze, jakie zawrę z domem Izraela po tych dniach, mówi Pan: Umieszczę swe prawo w gębi ich jestestwa, i wypiszę na ich sercu. Będę im Bogiem, oni zaś będą Mi narodem.

I nie będą się musieli wzajemnie pouczać mówiąc jeden do drugiego: „Poznajcie Pana”. Wszyscy bowiem od najmniejszego do największego poznają Mnie, mówi Pan, ponieważ odpuszczę im występki, a o grzechach ich nie będę już wspominał”.

Oto słowo Boże.

Psalm Responsoryjny

Ps 51 (50), 3-4. 12-13.
14-15 (R.: por. 12a)

Refren:

Stwórz, o mój Boże, we mnie serce czyste.

Zmłuj się nade mną, Boże, w łaskawości swojej, w ogromie swej litości zgładz moją nieprawość.

Obmyj mnie zupełnie z mojej winy i oczyść mnie z grzechu mojego.

Refren.

Stwórz, o Boże, we mnie serce czyste i odmów we mnie moc ducha. Nie odrzucaj mnie od swego oblicza i nie odbieraj mi świętego ducha swego.

Refren.

Przywróć mi radość z Twojego zbawienia i wzmocnij mnie duchem ofiarnym. Będę nieprawych nauczał dróg Twoich i wrócę do Ciebie grzesznicy.

Refren.

DRUGIE CZYTANIE

Bbr 5, 7-9

Chrystus stał się sprawcą zbawienia wiecznego

Czytanie z Listu do Hebrajczyków.

Bracia:

Chrystus głośnym wołaniem i płacząc za dni ciała swego zanosił gorące prośby do Tego, który mógł Go wybaczyć od śmierci, i został wysłuchany dzięki swej uległości.

A chociaż był Synem, nauczył się posłuszeństwa przez to, co wycierpiał. A gdy wszystko wykonał, stał się sprawcą zbawienia wiecznego dla wszystkich, którzy Go słuchają.

Oto słowo Boże.

Spiew przed Ewangelią

J 12, 26

Aklamacja: Chwała Tobie, Słowo Boże.

Kto by chciał Mi służyć, niech idzie za Mną; a gdzie Ja jestem, tam będzie i mój sługa.

Aklamacja: Chwała Tobie, Słowo Boże.

EWANGELIA

J 12, 20-33

Ziarno, które wpadnie w ziemię obumrze, przynosi plon obfity

Słowa Ewangelii według świętego Jana.

Wśród tych, którzy przybyli, aby oddać pokłon, Bogu w czasie święta, byli też niektórzy Grecy. Oni więc przystąpili do Filipa, pochodzącego z Betsaidy Galilejskiej, i prosili go, mówiąc: „Panie, chcemy ujrzeć Jezusa”. Filip poszedł i powiedział Andrzejowi. Z kolei Andrzej i Filip poszli i powiedzieli Jezusowi.

A Jezus dał im taką odpowiedź: „Nadeszła godzina, aby został uwielbiony Syn Człowieczy. Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam: Jeżeli ziarno pszenicy wpadnie w ziemię nie obumrze, zostanie tylko samo, ale jeżeli ubumrze, przynosi plon obfity. Ten, kto młuje swoje życie, traci je, a kto nienawidzi swego życia na tym świecie, zachowa je na życie wieczne. A kto by chciał Mi służyć, niech idzie za Mną, a gdzie Ja jestem, tam będzie i mój sługa. A jeśli ktoś Mi służy, uczci go mój Ojciec.

Teraz dusza moja doznała lęku i cóż mam powiedzieć? Ojcie, wybaw Mnie od tej godziny. Nie, właśnie dlatego przyszedłem na tę godzinę. Ojcie, uwielbij imię Twoje”.

Wtem rozległ się głos z nieba: „I uwielbiłem, i znowu uwielbię”. Tym stojący usłyszał to i mówił: „Zagrzmiało!” Inni mówili: „Anioł przemówił do Niego”. Na to rzekł Jezus: „Głos ten rozległ się nie ze względu na Mnie, ale ze względu na was. Teraz odbywa się sąd nad tym światem. Teraz władca tego świata zostanie precz wyrzucony. A Ja, gdy zostanę nad ziemię wywyższony, przyciągnę wszystkich do siebie”.

To powiedział oznaczając, jaką śmiercią miał umrzeć.

Oto słowo Pańskie.